

ROMUALD WOJNA

ADAMA KRZYŻANOWSKIEGO RZECZ O RAJU DOCZESNYM KOMUNISTÓW

Adam Krzyżanowski, *Raj doczesny komunistów. Dzieje Rosji w XX wieku*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2008, ss. 426.

Książka, którą pozwalam sobie przedstawić łaskawej uwadze czytelników, jest pozycją szczególną, swego rodzaju tekstem-dokumentem. Zatem rozważania nad nią nie są ani nie mogą być klasyczną recenzją, raczej próbą zastanowienia się nad jej istotą, sensem wydania, powiedzenia kilku słów o Autorze.

Pozycję tę otrzymaliśmy dzięki krakowskiemu wydawnictwu „Arcana” i jego szefowi, Andrzejowi Nowakowi. Spod jego pióra wyszedł też zwarty, merytoryczny wstęp do tekstu Adama Krzyżanowskiego.

Sam Krzyżanowski (1873–1963) był postacią wybitną: naukowiec-ekonomista, społecznik, polityk, liberał w znaczeniu doktrynalnym i potocznym. Był też uznanym autorytetem — nie tylko w Polsce — w zakresie teorii pieniądza, polityki pieniężnej i gospodarczej. Badał wybrane problemy historii gospodarczej, demografii, etyki. Moralność uznawał za wartość nadrzędną w nauce i działalności społecznej, zwłaszcza politycznej. To przekonanie potwierdzał czynami; np. w 1931 r. zrzekł się mandatu poselskiego i wystąpił z BBWR w proteście przeciw nieetycznym — jego zdaniem — poczynaniom władz w sprawie Centrolewu (aresztowanie posłów tego ugrupowania).

Powojenny rozdział w życiu Adama Krzyżanowskiego rozpoczęło wydarzenie kontrowersyjne. Otóż w 1945 r. — zapewne nie bez sugestii bliskich mu działaczy Stronnictwa Demokratycznego — zgodził się na udział w rozmowach moskiewskich i został posłem do KRN. Tak oto, niespodziewanie, znalazł się w szczerpym gronie kilku znanych polityków (m.in. Wincenty Witos, Stanisław Grabski) legitymizujących wejście komunistów na oficjalną polską arenę polityczną. Jego złudzenia (a może próba udziału w ratowaniu, co się da uratować, mniej rozpaczliwa, ale — zachowując proporcje — nieco podobna do próby gry Stanisława Mikołajczyka) szybko się rozwiały. Posłował z ramienia SD, a po 1948 r. — jak twierdzi we „Wstępie” Nowak — „Przez następnych 8 lat pisał tylko do szuflady” (s. 14).

Wbrew twierdzeniom, że takie pisanie jest zajęciem jałowym, w państwie wojującej dyktatury może mieć nie tylko sens, ale i być formą walki z takim ustrojem. Nasi powojenni okupanci (zewnątrzni i wewnętrzni) nie bez przyczyny bali się tzw. propagandy szeptanej, czyli masowego, pozostającego poza kontrolą reżimu, informowania się ludzi, m.in. przekazywania prawdy o nim, o bezprawnych poczynaniach etc., a w rezultacie powstawania wrogiej bolszewickiemu komunizmowi świadomości społecznej. Obawy były uzasadnione, gdyż właśnie owa „szeptana propaganda” wraz z innymi zjawiskami masowymi w dobie PRL, tworzyła grunt dla wszelakich powstających form oporu. W świadomości Polaków pojawiło się osobliwe zjawisko biernego sprzeciwu, wspierające później już materialne jego objawy. To dlatego w Polsce, a nie w innych krajach satelickich mogła się ukształtować „Solidarność”, rzeczywiście masowy ruch opozycyjny. W owych wewnętrznych, indywidualnych „nie” grzęzły i tępały narzędzia reżimowego terroru. Autor, skazany na izolację intelektualną, nadal wojował z bolszewizmem, choćby „szufladą” z nie byle jaką zawartością. Jego formą walki było po prostu obnażanie istoty bolszewizmu, jego doktryny i praktyk.

Adam Krzyżanowski był ściśle związany z Krakowem: tu się urodził, tu mieszkał, pracował, tu zmarł. Kraków ukształtował go też intelektualnie, on zaś odwdziaczył się swemu miastu dożywością pracą na Uniwersytecie Jagiellońskim, przerywaną przez obu okupantów.

Należał Krzyżanowski do pokolenia, które, chociaż bliskie w czasie powstaniu styczniowemu, jednak już różniło się od urodzonych w jego cieniu. Był młodszy od Romana Dmowskiego (1864), Ignacego Daszyńskiego (1866), Józefa Piłsudskiego, Ignacego Mościckiego i Władysława Studnickiego (wszyscy z 1867 r.), prawie rówieśnik obu Grabskich (Stanisław 1871, Władysław — 1874) i Wincentego Witosa (1874), rówieśnik Stanisława Thugutta i Wojciecha Korfantego.

Gwoli przypomnienia: w latach siedemdziesiątych XIX w. urodzili się prawie wszyscy najwybitniejsi przywódcy bolszewicy, negatywni bohaterowie omawianego dzieła — Lenin (1870), Feliks Dzierżyński (1877), Józef Stalin i Lew Trocki (obaj w 1879 r.), pierwsi szefowie sowieckiej dyplomacji (Gieorgij Cziczeryn — 1872 i Maksim Litwinow — 1876). Przewrotny los zrządził, że w tym samym 1879 r. przyszli na świat śmiertelni wrogowie: Stalin, Trocki, Borys Sawinkow, jeden z przywódców wątłutkiej rosyjskiej demokracji, oraz Symon Petlura, lider narodowców ukraińskich.

Swój tekst pisał Krzyżanowski już w podeszłym wieku (ukończył w lutym 1953 r., na miesiąc przed śmiercią Stalina, sam miał więc już osiemdziesiąt lat). Prywatny księgozbiór i umiejętność wykorzystania własnych doświadczeń z PRL w znacznym stopniu niwelowały trudności czynione mu przez ludzi reżimu. Po lekturze, ze szczerym podziwem mogę mówić o języku przekazu. Właściwie każde zdanie jest przejrzystym komunikatem; czytający nie musi się zastanawiać nad sensem, bo jest on wyłożony precyzyjnie, wręcz klasycznie. Jest w tym języku i jasność właśnie klasycznego wykształcenia, i dokładność naukowca, a także talent i temperament politycznego publicyisty. Perfekcyjne posługiwanie się językiem pozwoliło Autorowi celnie formułować uogólnienia, np. tytuły poszczególnych punktów tekstu, choćby ich treść była nader skomplikowana (punkt 65 „Gruzin Dżugaszwili, wynalazca i propagator narodowości radzieckiej w roli patrioty rosyjskiego”).

O zawartości książki dość dobrze informuje rozbudowany spis treści. Znalazły się w nim tytuły siedmiu rozdziałów oraz punktów, na jakie te się dzielą. Nazwy punktów mówią ogólnie o ich treści, z kilkoma wyjątkami (np. punkt 53 „Obiecanki cacanki a głupiemu radość”).

W pracy Krzyżanowski konsekwentnie stosował układ rzeczowy narracji. Natomiast, w związku z taką formą, powstaje pytanie, czy mamy do czynienia z zakończonym dziełem

autorskim, czy z wymuszonym przez poczynania władz reżimowych wariantem roboczym, który w przyszłości miał zyskać inną formę. Może Autor osądził, że zastosowany kształt będzie najlepszy przy publikowaniu za granicą.

A więc, czym właściwie jest omawiana praca? Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź, boć to zarazem publicystyka historyczna i polityczna, miejscami analiza faktów, a całość jest też swoistym wykazem najważniejszych — zdaniem Krzyżanowskiego — problemów i kwestii wynikających z teorii i praktyki rosyjskiego komunizmu bolszewickiego. Zatem, jest to chyba przede wszystkim krytyczny rozbiór fenomenu politycznego, jakim był komunizm rosyjski, rozbiór prowadzony z pozycji tradycyjnej moralności katolickiej i obiektywizmu naukowego.

Spśród wielu rozważań, wniosków autorskich, szczególnie druzgocące są ustalenia dotyczące doktryny. Bardzo trafnie i zwięźle mówią np. o kłopotach bolszewików z marksizmem: „Materializmem dialektycznym ratowali się z opresji. W tej doktrynie znaleźli upragniony sposób wyznawania marksizmu bez krępowania się jego treścią” (s. 239).

Analityczny umysł ekonomisty-teoretyka pozwolił Krzyżanowskiemu dostrzec mnóstwo takich poczynań bolszewickich, posegregować je i uogólnić. Żałować trzeba, że tekstu nie udało się wówczas przekazać na Zachód, wtedy bowiem mógł on odegrać sporą rolę w sowietologii; obecnie jego recepcja musi być inna. W tamtym czasie same myśli, nawet bez rozwinięcia i aparatu naukowego, mogły być inspiracją dla wielu naukowców i, naturalnie, orężem w walce z reżimem. Dzisiaj te walory zniknęły.

We „Wstępie” Andrzej Nowak postawił ważne pytanie: czy warto teraz publikować stare teksty. Naturalnie, odpowiedź Wydawcy nie mogła być negatywna. Zgadzam się z argumentem, że dla biografów Krzyżanowskiego to ważny dokument. Ponadto zachował on walor zwięzłego, krytycznego wykładu dziejów i istoty bolszewizmu, ujęcie tego zjawiska od strony doktryny. Nadal ważne jest naświetlanie przedstawianej materii historycznej w łączności z aspektem moralnym. Może w tym być i trochę staroświeckości, ale jak wyraźnie — dzięki temu — widać skutki oderwania polityki od zasad etycznych, a także konsekwencje upodmiotowienia grupy rządzącej, a później osoby dyktatora, Józefa Stalina.

Wracam do pytania Nowaka, gdyż, poza jednostkowym, ma ono i szersze odniesienie do dorobku nieopublikowanego wielu autorów. Przecież, obok starszych, mieliśmy pokolenie młodych wówczas badaczy, zmuszonych przez okoliczności do ucieczki za granicę lub ekspatriowanych przez obu okupantów, prześladowanych i po wojnie. Tym ludziom, jeśli szczęśliwie zachowały się ich niewydane teksty, należy się chociażby taka satysfakcja, taka forma hołdu. Naturalnie, nie każdy stary tekst ma dużą wartość, ale każdy dobry warto utrwalić w druku. Twierdząc z przekonaniem: Wydawnictwo „Arcana” pieniądze wydane na publikację tego dzieła ulokowało i dobrze, i godnie.

Według Krzyżanowskiego, Rosja przedrewolucyjna tkwiła w marazmie cywilizacyjnym, w stanie półbarbarzyństwa, jakby uśpiona, i z tego snu wyrwali ją rewolucjoniści różnej maści. Przebudzenie stało się lotem w dół, ku upadkowi, od półbarbarzyńskiej Rosji carskiej do barbarzyńskiej despotii bolszewików. Autor ma tu na myśli przede wszystkim aspekt moralny i kondycję jednostki, nie zaś kwestie materialne. Chyba można powiedzieć, że całość rozważań Krzyżanowskiego dotyczy właśnie owej wstecznej drogi Rosji, i w tym sensie ważny jest ich autorski schemat zarysowany w spisie treści oraz w odpowiednich partiach tekstu.

Tak więc w rozdziale pierwszym („Osiągnięcia i źródła rewolucji rosyjskiej”) mamy zgromadzone kwestie ogólne, naturalnie, dotyczące początków rewolucji rosyjskiej, jej konsekwencji (np. punkt 6 „Kultura Rosji bolszewickiej narzędziem niszczenia cywilizacji”). Malutki rozdział

drugi („Samodzierżawie kolebką komunizmu”) jest chyba jedynym, w którym treść niezupełnie zgadza się z tytułem, gdyż trzy jego punkty mówią o przewidywaniach (w Europie, u Marksa, w Polsce), gdzie wybuchnie rewolucja.

Obszerny rozdział trzeci („Ewangelia nawracania mieczem na pacyfizm”) poświęcił Krzyżanowski krytycznej analizie politycznych wniosków Marksa. Za główny „korzeń”, część składową bolszewizmu Autor uważał marksizm. Chyba wynikało to z jego kompetencji jako ekonomisty zdolnego do dyskusowania z ekonomicznymi założeniami Marksa.

Imponujący objętością rozdział czwarty („Dwie pamiętne rewolucje: francuska i rosyjska, liberalna i despotyczna. 1789 i 1917”) ma ciekawą konstrukcję: zderzono w nim obie rewolucje i ich dyktatorów. Wnioski są miażdżące, oczywiście dla bolszewików. Niewielki rozdział piąty („Stalin świadczy się Piotrem Wielkim”) jest naturalnym uzupełnieniem poprzedniego przez ukazanie sposobu dojścia do władzy bolszewików, Lenina i Stalina.

Najobszerniejszy rozdział szósty („Rozrost dyktatury męża ze stali”) został pomyślany jako swoisty biogram Stalina, od sprawy pochodzenia, po śmierć i kwestię następstwa. Rozdział ten liczy aż 27 punktów, wydobywających najważniejsze — zdaniem Krzyżanowskiego — problemy władztwa Stalina. Można się zastanawiać, czy rzeczywiście są wszystkie, ale przecież nie o to chodzi. Mimo wszystko jest to zwarty katalog spraw epoki stalinizmu, pod koniec życia Autora już się zamykającej.

Wreszcie ostatni, siódmy rozdział („Bolszewickie prawo narodów do samostanowienia”), z treścią zgodną z tytułem. Krzyżanowski celnie przedstawił to hasło jako chwyt propagandowy, a zarazem realny oręż w walce z caratem. Zresztą — dodajmy — sami bolszewicy po zdobyciu władzy znaleźli się w kropce; w połowie 1918 r. otwarcie dyskutowali na ten temat w prasie. Już w końcu czerwca, na polecenia Lenina, dyskusje zakończono: hasło pozostało w arsenale bolszewickiej propagandy, a realne działania dyktowały doraźne potrzeby polityczne.

Ostatni punkt tego rozdziału, będący swoistym zakończeniem, ma nieco patetyczny tytuł „Posłannictwo dziejowe Rosji bolszewickiej”, ale za to, w konfrontacji z ostatnim zdaniem („Pisane im (bolszewikom — R.W.) było stać się odskocznią wielkości Stanów Zjednoczonych Ameryki”, s. 403) brzmi wręcz szyderczo. Nb. Autor w całym dziele nie stroni od ironii i zręcznie się nią posługuje. Być może nie wszystkie jego przewidywania czas potwierdził, ale na pewno wniosek płynący z całej pracy, iż w raj u doczesnym komunistów zwycięzcami okazali się czekać.

Swoją tekst uzupełnił Krzyżanowski czterema dodatkami, odnoszącymi się do konkretnych stron, a poszerzającymi zawarte tam myśli. I tak dodatek I, stosunkowo obszerny (s. 405–414), nosi tytuł „Polscy pisarze o bolszewizmie”; dodatek II przybliży sylwetkę Ludwika Kulczyckiego, twórcy Drugiego Proletariatu (s. 414–416); dodatek III dotyczy ewolucji poglądów Marksa na istotę dyktatury proletariatu (s. 416–419); dodatek IV mówi o losach obu Masaryków ojca i syna (s. 419–420).

Jak we wszystkich pracach wydanych po latach, i w tej znaleźć można jakieś zdezaktualizowane informacje lub ujęcia. Obecnie wiemy np., że przebieg zamachu Fani Kapłan na Lenina (s. 79) i jej los wyglądały inaczej. Również nieaktualna jest teza Autora (wówczas wydawała się oczywista), iż głód w 1921 r. uśmiercił o wiele więcej ludzi niż w 1933 r. Prace Wiktora Daniłowa i Teodora Szanina oraz kilku historyków ukraińskich dowodzą porównywalności obu. Po prostu bolszewikom przez długie lata udawało się ukrywać prawdziwe rozmiary katastrofy wsi w dobie kolektywizacji.

Obecnie nie da się już obronić określenia polityki Lenina w okresie wprowadzania nepu jako polityki filochłopskiej (s. 277). W ówczesnej sytuacji nep był jedynym wyjściem, przez nep Lenin ratował siebie i bolszewików. Jego partia wprowadziła nep nie dlatego, że była filochłopska, lecz po to, by zapobiec ostatecznej katastrofie gospodarczej i wojnie z chłopstwem. Komunizm wojenny zniszczył ekonomikę Rosji i wraz z kończąca się wojną domową błyskawicznie bankrutował politycznie. Bez jakiejś ugody z chłopami, katastrofa gospodarki była nieunikniona. Wprowadzeniu nepu nadal towarzyszył tak systematycznie zalecany przez Lenina dziki, nieludzki terror w stosunku do buntujących się, z drugiej strony — zaprzestanie rekwizycji żywności i pozwolenie na handel nadwyżkami produkcji gospodarstw chłopskich po uiszczeniu przez nie podatku w naturze.

Warto jeszcze poruszyć sprawę szczegółową, jednak ważną, gdyż dotyka kwestii ogólniejszych. Otóż wydaje się, że kompetencja ekonomiczna Krzyżanowskiego była przyczyną wysunięcia przez niego na plan pierwszy marksizmu wśród korzeni bolszewizmu; w rezultacie powstaje wrażenie, że inne — również rosyjskie — miały znaczenie mniejsze. A przecież doktryna bolszewicka to tylko schemat socjologiczny i ekonomiczny, zaczerpnięty z Marksas i Engelsa, wypełniany, zależnie od potrzeby, różnymi, nawet sprzecznymi z nim elementami, branymi przez Lenina i teoretyków bolszewickich od zupełnie innych autorów, z innych teorii. Owe elementy służyły nie tyle budowaniu spójnej koncepcji teoretycznej, ile celom praktycznym: zdobyciu, a później utrzymaniu władzy. I właśnie do celów dopasowywano teorię, a nie odwrotnie. Relatywnie niezmienny pozostawał schemat paramarksistowski i nazewnictwo (choć już treść pojęć i nazw mogła zmianom podlegać). Tak więc w doktrynie bolszewickiej w pozornie marksistowskiej skorupie mieściło się ściśle pragmatyczne jądro, pozwalające uzasadniać prawie wszystko, np. walkę z faszyzmem, a nieco później sojusz z Niemcami hitlerowskimi. Naturalnie, wszystko to nie zmienia faktu, że rozważania i uwagi Krzyżanowskiego o samych relacjach marksizm–bolszewizm są celne i nadal aktualne.

Jeszcze drobne westchnienie pod adresem Wydawcy. Krzyżanowski — jak już wspomniałem — tekst opatrzył datą: luty 1953 r. Jednak musiał doń wracać i poprawiać, skoro mamy np. informację: „W trzy miesiące po śmierci Stalina, w czerwcu 1956 r...” (s. 357–358). Przyznam, że we „Wstępie” chętnie widziałbym kilka zdań poświęconych takim właśnie kwestiom edytorskim.

Nieco wniosków końcowych. Omawiana pozycja uzupełnia kanon politycznych prac autora dostępnych w druku. Już to można uznać za istotne dla obecnych i przyszłych biografów tego twórcy. Tekst potwierdza opinie tych badaczy, którzy twierdzą, że jego twórczość polityczna i ekonomiczna nie tylko są obok siebie, ale się uzupełniają. Zresztą, ogromna wiedza ekonomisty z pewnością o wiele bardziej wpływała na myśl polityczną niż odwrotnie.

Dla naszych czasów i naszych badań ciągle ważne jest intelektualne przesłanie Adama Krzyżanowskiego: moralność w polityce nie jest abstrakcją, ma swój realny wymiar. Odejście od niej, w wymiarze historycznym, kończy się tragedią jednostek i społeczeństwa.